


Monika Grzelka

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

 <https://orcid.org/0000-0002-5139-3786>

monika.grzelka@amu.edu.pl

Agnieszka Kula

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

 <https://orcid.org/0000-0002-5107-6270>

agnieszka.kula@amu.edu.pl

Funkcje przytoczeń i role osób mówiących w przekazie dziennikarskim (casus dwóch tekstów: przemocowego i o przemocy)

Streszczenie. Tekst dotyczy funkcjonowania przytoczenia w dwu tekstach związanych z przemocą: Katarzyny Włodkowskiej *W redakcji Andrzeja Skworza. „Odliczam aż się rozryczysz i wyjdiesz”* („Duży Format”, 25.05.2023 r.) oraz Marcina Kąckiego *Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed światem* (Wyborcza.pl, 5.01.2024 r.). Cudze słowa są tutaj wykorzystywane nie tylko w roli materiału konstrukcyjnego, ale także wynikają z rozpoznań gatunkowych, wreszcie decydują o wiarygodności autora i medium. Analiza stylistyczna oraz zawartość treściowa wpływają na przyporządkowanie poszczególnych głosów do odpowiednich osób mówiących zgodnie z trójką dramatycznym. W tekście K. Włodkowskiej najważniejszą rolę odgrywa przytoczenie niezależne (zwłaszcza mowa niezależna), natomiast w publikacji M. Kąckiego mowa zależna. Ponieważ oba teksty różnią się perspektywą narracyjną, dostrzeżono także problematykę związaną z ulokowaniem przytoczenia: są to przytoczenia pierwszego stopnia – w narracji oraz przytoczenia drugiego stopnia – w innych przytoczeniach. Role osób mówiących zostały uporządkowane w ten sposób, by uszczegółwić kategorię uczestnika opisywanych zdarzeń. Triada: ofiara, sprawca, wy-bawca okazała się możliwa do wyodrębnienia i scharakteryzowania ze względu na to, że tematem globalnym obu tekstów jest przemoc. Różnice gatunkowe czy narracyjne obu tekstów pozwalają na zróżnicowany ogląd wszystkich trzech typów osób mówiących i uwikłanie ich w mechanizmy działania przytoczeń.

Słowa kluczowe: autobiografia, mowa niezależna, przemoc, przytoczenie, reportaż, trójką dramatyczny

Functions of quotations and roles of speakers in journalistic communication (the case of two texts: violent and about violence)

Summary. The text concerns the function of quotation in two texts related to violence: Katarzyna Włodkowska's *In Andrzej Skworz's editorial. "I'm counting down until you get angry and come out"* ("Duży Format", 25.05.2023) and Marcin Kącki *My journalism – alcohol, unsuccessful therapies, badly loved women, neglected daughters and fear of the dawn* (Wyborcza.pl, 5.01.2024). Other people's words are used here not only as structural material, but also result from genre recognitions, and finally determine the credibility (ethos) of the sender and the medium. Stylistic analysis and content influence the assignment of individual voices to the respective speakers according to the dramatic triangle. In K. Włodkowska the most important role is played by independent citation (especially independent speech), while in M. Kącki's publication it is dependent speech. As the two texts differ in their narrative perspective, the issue of the location of the quotation has also been recognised: there are first-degree quotations – in the narrative and second-degree quotations – in other quotations. The roles of speakers were structured in such a way as to detail the category of participant in the events described. The triad: victim, perpetrator, saviour proved to be distinguishable and characterisable due to the fact that the global theme of both texts is violence. The genre or narrative differences of the two texts allow for a differentiated view of all three types of speakers and their entanglement in the mechanisms of action of the quotations.

Keywords: autobiography, direct speech, violence, quotation, reportage, dramatic triangle

1. Dwa teksty, dwie historie, dwa dyskursy

25 maja 2023 r. w „Dużym Formacie”, dodatku do „Gazety Wyborczej”, ukazał się tekst Katarzyny Włodkowskiej zatytułowany W redakcji Andrzeja Skworza. »Odliczam aż się rozryczysz i wyjdiesz«. Autorka opisuje w nim pracę w redakcji magazynu „Press”, którego naczelnym jest Andrzej Skworz. „Press” jest pismem branżowym, zajmuje się mediami, dziennikarstwem, PR, reklamą, z pismem wiążą się także branżowe nagrody dla twórców przekazów dziennikarskich „Grand Press”. Tekst poświęcony był mobbingowi, wywołał dyskusję w środowisku odnoszącą się do przemocy psychicznej w tym konkretnym medium oraz w mediach w ogóle. W interesującym nas tekście znajduje się ponad dwieście przytoczeń, a same strategiczne pozycje tekstowe – tytuł i lid – zawierają trzy cytaty w mowie niezależnej.

Ponad pół roku później, 5 stycznia 2024 r. na portalu Wyborcza.pl opublikowany został artykuł Marcina Kąckiego: *Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed światem*. Tytuł zapowiada tematykę tego tekstu, to pierwszoosobowa narracja, w której autor zamyka historię swojego życia osobistego i zawodowego, jego trudy, momenty ważne, przełomowe i wskazuje na znaczące osoby, które spotkał na swojej drodze. Tekst został usunięty ze strony po tym, jak odniosła się do niego jedna z kobiet skrzywdzonych przez autora i wprost wskazała na przemocowy charakter artykułu. Także

ten przekaz eksponuje już w strategicznych pozycjach przytoczenia, wykorzystuje zróżnicowane ich typy, uruchamia głosem własnym (w pierwszoosobowej makroperspektywie) głosy cudze.

Wybór tych właśnie dwóch tekstowych egzemplifikacji, by wskazać funkcje różnorodnych typów przytoczeń, wydaje się uzasadniony z kilku powodów. Po pierwsze, przytoczenie jest jednym z podstawowych narzędzi, używanych przez dziennikarzy do tworzenia przekazów o zróżnicowanych funkcjach, wykorzystywanych świadomie, w zależności od gatunku, tematu, typu publikatora itd. Można więc założyć, że to ta świadomość tekstowa (a nie na przykład przypadek, pośpiech itd.) czyni z przytoczenia jeden z fundamentów konstrukcji. Tę obserwację może wzmacniać fakt, że analizowane teksty są (w odmiennym stopniu) autotematyczne, traktują o środowisku dziennikarskim, zawodzie dziennikarza, a uruchamiane głosy należą w przeważającej części do dziennikarzy lub pracowników mediów. Po drugie, przemoc jako temat globalny jest nie tylko istotna społecznie, wzbudza zainteresowanie i żywą dyskusję, ale (co w przypadku badań nad funkcjonowaniem w przekazach słów cudzych szczególnie znaczące) pozwala na uszczegółowienie kategoryzacji osób mówiących w tekstach. Tak więc, przykładowo, można przyjrzeć się nie tylko kategorii uczestnika wydarzeń, ale – co wynika zarówno z analizy pola semantycznego pojęcia przemoc, jak i z podejmowanych już wielokrotnie badań retorycznych wykorzystujących tzw. trójkąt dramatyczny Karpmana (Karpman 1968: 39–43; Burke 1965: 274–294) – podkategoriom ofiar, prześladowców czy wybawców. Po trzecie wreszcie, obie egzemplifikacje mimo łączących je podobieństw (temat globalny, przytoczenie jako element konstrukcyjny) różnią się zasadniczo: perspektywa nadawcza, a co za tym idzie, wybór gatunku i późniejsze funkcjonowanie w dyskursie czynią z przekazu K. Włodkowskiej tekst o przemocy, a z przekazu M. Kąckiego tekst przemocowy. Zadaniem zasadniczym tego artykułu jest oświetlenie kilku aspektów używania przytoczeń, które pełnią w każdym tekście odmienne funkcje i pozwalają zrekonstruować katalog osób mówiących; poza tym w dalszej perspektywie decydują o funkcjonowaniu obu tekstów w dyskursie związanym z przemocą oraz o konceptualizacji samego pojęcia przemoc.

Przemoc to pojęcie bardzo szeroko pojmowane, rezygnujemy z przywoływania w tym miejscu opracowań medioznawczych poświęconych przemocy (wiążą się one w dużej części z wpływem przekazów, szczególnie audiowizualnych, dotyczących przemocy na odbiorców mediów). Oba artykuły, a więc zarówno tekst K. Włodkowskiej, w którym przemoc jest tematem, jak i tekst M. Kąckiego, uznany przez wiele osób uczestniczących w dyskursie za narzędzie przemocy, odwołują się przede wszystkim do dwóch jej rodzajów: psychicznej oraz symbolicznej. Pierwsza z nich łączy się z eksponowaniem dominacji, braku szacunku, z agresywnymi zachowaniami werbalnymi (obrażaniem, grożeniem, dyskredytowaniem, trywializowaniem, obwinianiem, negatywnym wartościowaniem itd.). Druga, przywołana w słynnej koncepcji Pierre'a Bourdieu, wiąże

strukturę społeczną ze sposobami rozumienia rzeczywistości, postrzegania jej; kluczowa staje się tu obserwacja, że treści wytwarzane w systemie kultury, nie służą poznawaniu, ale panowaniu, władzy, a struktury dominacji są tworzone czy przebudowywane wskutek różnych form przemocy symbolicznej, np. w obrębie funkcjonowania aparatu państwa, instytucji, wspólnot czy relacji interpersonalnych.

Niedostrzeżenie oddziaływania przemocy symbolicznej powoduje, że narzucany przez podmioty dominujące porządek rzeczy staje się społecznie akceptowany. „Opiera się ona na fakcie akceptowania przez ludzi zespołu podstawowych przedrefleksyjnych założeń. Podmioty społeczne przyjmują świat jako zrozumiały sam przez się, to znaczy biorą go za taki, jaki jest. Uznają go za naturalny, ponieważ przykładają do niego miary poznawcze, same pochodzące ze struktur tego świata” (Bourdieu, Wacquant, 2001: 162). W ten sposób schematy wpisane w habitusy (trwale dyspozycje ludzi) konstruują i umacniają układy dominacji, zamiast poddać je krytyce czy choćby refleksji. „Przemoc symboliczna [...] jest społecznie niewidoczna albo uznana za uzasadnioną” (Matuchniak-Krasuska 2015: 100).

Obaj bohaterowie artykułów, Andrzej Skworz i Marcin Kącki, są w kontekście dominowania postaciami w polskiej kulturze modelowymi: biali mężczyźni, dziennikarze o uznanej pozycji, pracujący na eksponowanych stanowiskach (Bourdieu 2004; Mamzer 2006; Wasilewski 2006; Hoffman, Kępa-Figura, 2020). M. Kącki jest autorem znanych książek, laureatem wielu ważnych nagród (m.in. Dziennikarz Roku, a także nagroda Grand Press w kategorii dziennikarstwo śledcze), do niedawna był wykładowcą w Instytucie Reportażu. A. Skworz natomiast to redaktor naczelny magazynu „Press” i pomysłodawca konkursu Grand Press, jeden ze współautorów *Biblii dziennikarstwa*. Obaj cieszą się (cieszyli się?) uznaniem środowiska i odbiorców.

W zakresie przemocy symbolicznej mieści się także postrzeganie tekstu M. Kąckiego jako narzędzia przemocy: z perspektywy lingwistycznej oddziaływania przemocowe dostrzegalne są w strukturze tekstu (jego konstrukcji, tektonice), w używanym języku (wykorzystywanych odmianach, środkach językowych, poetyce), w ujęciu tematu (kreacji świata, hierarchii wartości i użytych perspektywach) oraz w zastosowaniach komunikacyjnych (celu wypowiedzi, kontekstach, relacjach nadawczo-odbiorczych). Tutaj mieszczą się więc także mechanizmy przytaczania, stanowiące temat główny naszych rozważań.

2. Rola przytoczenia

Przytoczenie jest elementem przekazu, który można rozpatrywać na kilku rozmaitych poziomach i zawsze jest to analizowanie relacji pomiędzy co najmniej dwiema wypowiedziami. Jeśli potraktujemy je jako element struktury syntaktycznej wypowiedzi, wtedy możliwe będzie ustalenie metody włączania drugiej wypowiedzi do pierwszej, gdyż to sposób ulokowania cudzych słów w danym tekście decyduje o ich identyfikacji jako mowy niezależnej lub mowy

zależnej. Włączanie to ma w tekście pisany formalny charakter – może być oznaczone typograficznie (kursywa, pogrubienie w dialogach, światło, interlinia) lub interpunkcyjnie (cudzysłów, myślnik, dwukropek). W tekstach mówionych dużą rolę odgrywa kontur intonacyjny, pauzy, zmiany wysokości głosu itd. Może także przyjmować postać składniową zdania złożonego, zdania wtrąconego lub zdania z czasownikiem mówienia.

Na poziomie tekstologicznym przytoczenie staje się częścią konstrukcyjną, która jest składnikiem określonych form wypowiedzi, jak repliki dialogowe, motta, dedykacje itd. W wielu przypadkach cudze słowa stają się tworzywem, które można rozpoznać dzięki tropieniu powiązań transtekstualnych, głównie zaś intertekstualnych (Genette 1992; Nycz 1995: 83–84). Ważna staje się kategoria dialogiczności czy polifoniczności wypowiedzi. Jeśli jednak uwzględni się właściwości sensotwórcze, wówczas przytoczenie wnosi nowe znaczenie do wypowiedzi, w której się pojawia. Semantycznie ta „nowość” może być rozumiana nie tylko jako treść odmienna, inna, różna, ale także może uzupełniać, potwierdzać, wspierać, wzmacniać myśl autorską.

Wydaje się, że docenienie wszystkich tych odniesień przynosi najwięcej korzyści w analizie cudzych słów w przekazach medialnych, pozwala bowiem na ich sfunkcjonalizowanie w konkretnych realizacjach tekstowych oraz przyczynia się do dookreślenia statusu poszczególnych głosów w wypowiedzi medialnej. Ważne staje się w tym kontekście także wskazanie na retoryczną (czy też szerzej – pragmatyczną) moc cytowania zwłaszcza w przypadku tekstów, które tradycyjnie nazywane są w nauce o mediach informacyjnymi lub też publicystycznymi.

Chcemy przyjrzeć się w tej analizie roli, jaką odgrywają przytoczenia w obu tekstach, które różni natura narracyjna. Jeden z nich (*W redakcji Andrzeja Skworza*. „*Odliczam aż się rozryczysz i wyjdiesz*”) jest rodzajem reportażu, przez który prowadzi czytelnika narratorka trzecioosobowa, która ma moc dopuszczania do głosu różnych osób, opowiadania, kim są, w jakich okolicznościach ich drogi przecięły się z drogami tytułowego bohatera, jakie były efekty tych kontaktów. Drugi (*Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed świtem*) jest tekstem autobiograficznym (w najogólniejszym rozumieniu), w którym autor prowadzi opowieść z własnej perspektywy, kreuje „ja”, obciąża go niedoskonała przecież pamięć, a postawę nadawczą cechuje chęć wytłumaczenia się, wyprzedzenia zarzutów, uzasadniania swojej roli w wydarzeniach różnymi wypadkami, które trudno zweryfikować.

W pierwszym tekście ze względu na jego temat, wagę, odpowiedzialność oraz relacje interpersonalne najważniejsza staje się funkcja dokumentacyjna przytoczeń. Znajdujemy w nim informację o czterdziestu osobach, które zgodziły się opowiedzieć o pracy w magazynie „Press”. Tekst obudowują zastrzeżenia o zmianie imion, pojawia się w nim wiele osób zaprezentowanych w zanonimizowanej postaci oraz liczne osoby przedstawione z imienia i nazwiska. Istotna jest także funkcja substytucyjna, o której napiszemy dalej. W drugim – autor

snuje opowieść o swoim życiu prywatnym i zawodowym, wykorzystując przytoczenia właściwie wyłącznie do celów retorycznych. Zamierzeniem narratora jest zbudowanie obrazu samego siebie i swojego życia; chociaż patrzy na wiele spraw retrospektywnie, brakuje mu dystansu, szuka wytłumaczeń, usprawiedliwia się i żongluje danymi, w tym także przytoczeniami. Wydaje się, że tło – osobista historia opowiadana przez narratora – wyklucza lub ogranicza w dużym stopniu obiektywną ocenę faktów, stanów czy zdarzeń, a przez to przenosi przytoczenia do drugiego stopnia; wtedy gdy cytat pojawia się w cytacie i jest niemożliwy do zweryfikowania.

W tekście z „Dużego Formatu” kluczową formułą przytaczania jest mowa niezależna we wszystkich trzech odmianach: (1) jako kanoniczna postać mowy niezależnej, kiedy w jednym tekście pojawia się faktyczna cudza wypowiedź w niezmienionej postaci; (2) wysepki tekstowe, czyli fragmenty cudzej wypowiedzi, które oznaczone są cudzysłowem, ale wplecione są ściśle w wypowiedź narratorską (ściśle, tzn. dopasowane nie tylko składniowo, ale także semantycznie, mogłyby pochodzić od samego narratora); (3) mowa pozornie niezależna – oznaczony formalnie cytat, który jest niemożliwy do weryfikacji, właściwie odbiorca może mieć pewność, że takie słowa nigdy nie padły, są przeformułowaniem, które nie jest sygnalizowane (np. wypowiedzi osób, które nie mówią po polsku w polskich mediach drukowanych zwyczajowo nie są opisane jako przekłady, lecz podaje się je od razu po polsku; w tekście K. Włodkowskiej są to głównie przytoczenia wewnątrz innych przytoczeń, gdy uczestnicy zdarzeń w swoich wypowiedziach przywołują słowa innych ludzi wprost).

Przytoczenia niezależne dają możliwości stylistyczne, a w konsekwencji także retoryczne. Dzięki wykorzystaniu różnych odmian czy rejestrów przez cytowane osoby narrator (dziennikarz) może wzmocniać lub osłabiać wydźwięk poszczególnych tez, ocen, prognoz itd. Już zatem sam wybór cytatu z toku wypowiedzi, którą dziennikarz usłyszał bądź w inny sposób pozyskał do swojego materiału, ma wartość retoryczną, stając się podstawą do konstruowania określonego chwytu. Autor realizuje w ten sposób cele, które stawia tekstowi – tworzywem jest tu zawsze język i konstrukcja samego przekazu, a więc sposób ujmowania przedstawianej rzeczywistości zastosowany w konkretnym rozwiązaniu tekstowym. Na płaszczyźnie językowej ważnymi elementami takiego układu stylistyczno-genologicznego stają się nie tylko środki stylistyczne czy techniki architektoniczne (Genette 1992), ale także sam dobór źródeł informacji, przywołanie albo pominięcie określonych wypowiedzi oraz każdorazowa decyzja co do zastosowania wybranej formuły umieszczenia cudzych słów w tekście dziennikarskim¹.

¹ Z przytoczeniem powiązać trzeba jeszcze mechanizm przekodowania sytuacji komunikacyjnej prowadzący do selektywnego ujmowania wypowiedzi i okrajania okoliczności jej powstania, co skutkuje niepełnymi danymi w tekście dziennikarskim w stosunku do pierwotnej pozatekstowej sytuacji zdobywania informacji. W związku z tym wybór cytatów, które są umieszczane w publikowanym tekście trzeba traktować jako arbitralny. Pisałyśmy o tym w książce *Przytoczenie w przekazie medialnym* (Grzelka, Kula 2012).

W przywoływanych wypowiedziach mogą pojawić się zatem zróżnicowane kody stylistyczne – może to być zarówno żargon zawodowy, slang młodzieżowy, odmiana specjalistyczna, potoczna, urzędowa czy wreszcie język nacechowany ekspresywnie. Autor wybiera także najbardziej adekwatny gatunek tekstu, przy czym adekwatność ta wynika z rozumienia gatunku jako modelowego ujęcia sytuacji komunikacyjnej. Decyzja dotycząca wyboru formy przekazu wiąże się więc z porządkiem i kształtem przekazywanych informacji, ocen, prognoz czy też komentarzy.

Interesujący nas tekst z 2023 r. zatytułowany *W redakcji Andrzeja Skworza. „Odliczam aż się rozryczysz i wyjdiesz”* już w tytule zawiera przytoczenie. Tu akurat jest to anonimowy cytat w mowie niezależnej oznaczony cudzysłowem, którego treść od razu zarysowuje układ komunikacyjny. „Odlicza” ten, kto ma władzę, kto w regułach gry ma dominującą pozycję. Pojawia się tu także język potoczny, który został użyty do opisu reakcji emocjonalnej – „rozryczeć się” to wybuchnąć płaczem, nie móc powstrzymać płaczu, a więc pojawia się eskalacja emocji, którą w tytule tekstu kończy wyjście tej osoby, przerwanie interakcji. Zatem mówiący doprowadza kogoś do wzburzenia, afektu, a następnie kończy spotkanie, co ma jednoznaczny sens: brak poszanowania dla cudzych uczuć, brak możliwości wytłumaczenia, pozostawienie kogoś w rozchwianiu emocjonalnym, diagnozowanie jego stanu psychicznego, pozbawienie go możliwości uczestnictwa w komunikacji, co wiąże się z przemocowym działaniem interakcyjnym. Tytuł i lid są wprowadzeniem do całości tekstu, dzięki któremu odbiorca właściwie od razu jest zanurzony w problematykę przekazu. Pojawiają się kolejne cytaty, w których ofiary opowiadają o własnych objawach przemocy psychicznej, której doświadczyły w pracy:

Potem przyszły łeki i tiki nerwowe. Nie spałam albo budziłam się z krzykiem;

Po czasie zrozumiałam, że doświadczyłam przemocy psychicznej. I to się za mną ciągnie.

Autorka tekstu właściwie nie komentuje, nie interpretuje, nie ocenia wprost sytuacji, zdarzeń czy faktów pochodzących z przytoczeń, ogranicza się głównie do redagowania narracji okalającej przytoczenia. Warto pójść tu za myślą Gerarda Genette’a, który rozdzielał dwa typy narracji związane z wprowadzaniem do tekstu cudzych słów i okoliczności, w których się one pojawiły: jeden z nich nazywał opowiadaniem o wydarzeniach, drugi opowiadaniem o mówieniu (Genette 1992). W tekście K. Włodkowskiej oba te typy otaczają cudze wypowiedzi i oba są w dużej mierze pozbawione emocjonalności czy waloryzowania wprost. Efekty aksjologizacji używa autorka za pomocą mechanizmu łączenia dwu zabiegów: (1) rekonstrukcji sytuacji, w których podaje (czasami ściśle, neutralne) dane odnoszące się do otoczenia zdarzenia (przebieg wydarzeń, czas, osoby, pełnione funkcje, historie znajomości, okoliczności kontaktu z głównym bohaterem itd.) oraz (2) poprzez umieszczenia na takim tle cudzych słów, które mają charakter ekspresywny, komentujący, wysoce wartościujący. Przyjrzyjmy się przykładowej sekwencji takich elementów:

[opowiadanie o zdarzeniach] 13 grudnia 2022, warszawskie muzeum Polin, trwa 26. gala nagrody Grand Press – najbardziej prestiżowego konkursu dziennikarskiego w Polsce. Wydarzenie transmitują TVN 24 i Wirtualna Polska. W trzydziestej minucie na scenę wchodzi pisarka Agnieszka Szpila. Jury złożone z przedstawicieli różnych redakcji nagradza ją za tekst „Gdzie są te dzieci? W dupie!” – o tragicznej sytuacji rodziców dzieci z niepełnosprawnością.

[przytoczenie] – Stoję tu przed państwem i jest to dla mnie chyba najtrudniejsze zadanie w ciągu ostatnich kilku lat – [opowiadanie o mówieniu] zaczyna Szpila, zwyciężczyni w kategorii publicystyka. – [przytoczenie] Ponieważ tydzień temu wydarzyło się wokół tej nagrody w moim życiu coś tak bardzo nieprzyjemnego i przemocowego, że dziękując jury, dziękując wszystkim państwu za przeczytanie tego tekstu, niestety nie mogę tej nagrody przyjąć. Cytując słowa osoby, która tej przemocy dopuściła się wobec mnie, musiałabym się tego całe życie wstydić.

[opowiadanie o zdarzeniach] „No i się chłopak dograł”.

[przytoczenie] – Co roku, w grudniu, gdy dochodzi do gali Grand Press, modłę się, żeby ktoś w końcu wszedł na scenę i powiedział, jak Andrzej traktuje ludzi – [opowiadanie o mówieniu] powie mi na początku stycznia jedna z byłych pracownic magazynu „Press”. – [przytoczenie] Weszła ona. Inni też już chcą mówić.

Czasami pojawia się tylko atrybucja zredukowana do nazwania osoby mówiącej samym imieniem: *Monika, Anna*, lub imieniem i nazwiskiem: *Bogusław Chrabota*. Częściej atrybucji towarzyszy czasownik mówienia: *ciągnie Suszka, dodaje Jerzy Baczyński, opowiada Żakowski, relacjonuje Artur Domostawski* itd.

Przykłady z czasownikiem mówienia i nazwaniem osoby poprzedzają zawsze fragmenty opisujące historię znajomości/ kontaktu z głównym bohaterem reportażu, co ciekawe, te części deskrypcyjne umocowane są także w przytoczeniach, np.:

Bogusław Chrabota, od 2013 roku naczelny „Rzeczpospolitej”: – Poznaliśmy się w 1986 roku w trakcie wyjazdu zagranicznego. Gdy tworzył magazyn, pomagałem mu przecierać szlaki w Warszawie. To mnich dziennikarski: dyscyplina, świetna organizacja, zapobiegliwość. Niewątpliwie samiec alfa i to taki bardzo wyrazisty. Natomiast sumieniem zawodu „Press” nigdy dla mnie nie był.

Bogusław Chrabota: Środowisko dziennikarskie potrzebowało zintegrowania i profesjonalizowania. „Press” dał punkt odniesienia, stał się forum kreowania myśli i etyki zawodowej. Uważna lektura magazynu dawała wgląd w technologię czy wydarzenia w mediach międzynarodowych. Każdy chciał być na okładce, szukał wzmianki na swój temat, teksty były komentowane.

– Dziś pozycja „Pressa” jest zupełnie inna, Andrzej próbuje ją utrzymać, ale po pierwsze, kompletnie rozleciało się dziennikarskie środowisko, nie ma potrzeby spójności i próby zrozumienia. Po wtóre, pozamykaliśmy się w innych społecznościach. Starsze pokolenie nie ma cierpliwości do „Pressa”, młodzi szukają innych punktów odniesienia – dodaje Chrabota.

Przytoczenia te pełnią rolę substytucyjną – zamiast przedstawiać własne propozycje czy przemyślenia autorka wybiera cudze słowa w mowie niezależnej. Tekst staje się pod wpływem tego zabiegu bardziej wiarygodny, autentyczny, a perspektywa nadawcza nie dominuje przekazu, jest wycofana, ukryta, staje się

niewidoczna. Skalę wykorzystania tego typu rozwiązań konstrukcyjnych przez K. Włodkowską pokazują liczby: tekst składa się w ponad 80% z przytoczeń, 19,5% to tekst odautorski (narracja w 3. os.). Jeśli uwzględnić wyłącznie przytoczenia pierwszego stopnia (obecne właśnie w trzecioosobowym opowiadaniu), to w tekście z „Dużego Formatu” pojawia się ponad dwieście przytoczeń: w tym 140 cytatów w mowie niezależnej, 14 wysepek tekstowych, 23 wypowiedzi w mowie zależnej, 25 realizacji mowy znarratywizowanej oraz pojedyncze przykłady mowy pozornie zależnej. Mowa pozornie niezależna występuje jedynie w postaci przytoczeń drugiego stopnia, wewnątrz przytaczanych wypowiedzi bohaterów tekstu.

Bardzo ważnym aspektem funkcjonowania cudzych słów w tekście dziennikarskim jest wiarygodność nadawcy (zarówno autora, jak i medium). Autor musi zadbać o swój etos, a zatem uwzględnić w przekazie te jego elementy, które poświadczą wiarygodność nie tylko cytowanych osób i podawanych informacji, ale także uprawomocnią jego samego (autora) jako rzetelną instancję, której odbiorcy mogą ufać, dla której istotnym paradygmatem działania staje się pakt faktograficzny i jego pełna realizacja w określonym publikatorze. Działania te podporządkowane są etycznym wymaganiom, które sytuują medium wobec siebie, wobec swoich autorów i przede wszystkim wobec odbiorców. Mediami jakościowymi rządzą więc zasady odwołujące się do kategorii prawdy, szczególności i wiarygodności, i — jak widać — pochodzą one z dwóch różnych porządków, prawdę łączącą się z wiernością w przedstawianiu faktów lub stanów rzeczy lokujemy w epistemologii, natomiast wiarygodność i szczególność są kategoriami estetycznymi. Pakt faktograficzny (Bauer 2000: 146–148) nakłada więc na nadawcę „obowiązek odpowiedzialności za treści zawarte w wypowiedzi publikowanej za pośrednictwem mediów” (Bauer 2000: 148). Jeśli zaufanie do medium jest niezachwiane, wtedy utrzymana zostanie wiarygodność wykorzystanych źródeł — nawet anonimowych, których w tekście K. Włodkowskiej tak dużo. Również zaproponowany gatunek (reportaż) determinuje dobór odpowiednich osób pojawiających się w tekście, kształt i treść ich wypowiedzi. Tu nie ma przestrzeni na zmyślanie, zwłaszcza w odniesieniu do tekstu interwencyjnego, demaskującego zjawisko przemocy, w którym wartością staje się dobro innych ludzi (już wcześniej skrzywdzonych).

W przypadku tekstu M. Kąckiego mamy do czynienia z odmienną sytuacją, która wynika z sygnalizowanych wcześniej kwestii gatunkowych i narracyjnych. Bez wątplenia i tu autor decyduje o umieszczeniu we własnej opowieści cudzych słów, jednak nie mają one wartości dokumentacyjnej, nie są w żaden sposób potwierdzone, autoryzowane, są arbitralnym wyborem narratora. Tu, podobnie jak we wcześniej analizowanym tekście, przytoczenie pojawia się już w lidzie — i jest to mowa zależna:

Mówię, że nawet Wisła mnie nie chce, a ona, że ma fajną terapeutkę, tylko mam obiecać, że się z nią nie prześpię.

Jak sama nazwa wskazuje, ten typ cytatu nie opiera się na bezpośredniej obecności cudzych słów w danym tekście, są one uzależnione od przywołującej je instancji. Autor ma bowiem nad nimi władzę – włącza je w swoją narrację, dopasowując do kształtu składniowego własnej wypowiedzi. Może je rozmaicie przekształcać: wpływać na nie ilościowo poprzez rozbudowywanie, ucinanie, skracanie, zmienianie, eksponowanie jednej treści, eliminowanie innej; może je także adaptować semantycznie, dokonując na cudzych słowach operacji znaczeniowych: reinterpretować, ograniczać, rozszerzać, warunkować itd. Mowa zależna uzależniona jest od celów autora – to przez jego umysł filtrowane są wypowiedzi innych ludzi i podporządkowywane aktualnym intencjom komunikacyjnym. Możliwości zweryfikowania takiej przekształconej wypowiedzi są ograniczone, choć czasami, jeśli intencje są jasno określone lub bez problemu identyfikowalne, odbiorca potrafi oszacować wartość takich przytoczeń. Wiele zależy od kompetencji komunikacyjno-kulturowych, sprawności pragmatycznych, doświadczeń odbiorczych, ale także zaufania do autora i medium. W tym kontekście artykuł M. Kąckiego zaburza te parametry. Przestają one mieć znaczenie zwłaszcza po publikacji posta Karoliny Rogaskiej. Redakcja portalu Wyborcza.pl usunęła tekst, uznając go za krzywdzący, przeprosiła oburzonych i rozczarowanych czytelników i wskazała na najistotniejszy w naszej analizie aspekt. W przeprosinach umieszczonych w sieci 5.01.2024 r. Roman Imielski, Aleksandra Sobczak i Bartosz T. Wieliński piszą: „Zdajemy sobie sprawę – niestety po czasie – że ta publikacja wyrządziła krzywdę osobom, które **bez własnej woli stały się jej bohaterkami**”². Autorzy podkreślają pewne symboliczne ubezwłasnowolnienie, brak zgody, pozbawienie sprawczości, wykorzystanie bohaterek w tekście *Moje dziennikarstwo...* A dodajmy – wiele przytoczeń w tekście M. Kąckiego pochodzi z anonimowych źródeł (*ona, psycholog, policjant, lekarz pogotowia, wspianała dziewczyna, starszy facet*). Sygnał płynący od medium dotyczący procedur, które zawiodły w redakcji jest na tyle znaczący, że nawet niewprawiony odbiorca stanie się podejrzliwy, co do jakości tekstu.

Przytoczenia zależne dynamizują przekaz, czynią go wielogłosowym w sposób nieco zawoalowany, nie wprost. M. Kącki manierycznie wręcz używa mowy zależnej, upodabniając jej wprowadzanie do potocznego słowotoku:

Ale rano budzi mnie wędkarz, potem policjant, a potem lekarz pogotowia, który nie odpuszcza jak tamci dwaj. Ile widzę palców, jak się nazywam, jaki dzień tygodnia, i mówię, że środa, on, że czwartek i ten czwartek mnie podrywa [...].

Przekonywano mnie też, że miałem od co najmniej 20 lat depresję i że w zasadzie dziwne, że żyję, a gdy bronilem się, że tylko raz, na tej Wiśle, miałem myśli o grzechu śmiertelnym, jak mawiała moja babcia, to słyszałem, że będę ciężkim pacjentem przy takim wyparciu, a raczej klientem, bo wielu z was pewnie wie, że trzeba potem robić terapię z udręki długów, w które wpędzają tamte terapie.

² Przepraszamy za publikację tekstu Marcina Kąckiego, usuwamy go z sieci (wyborcza.pl).

I gdy tak wypowiedziany, z grzechami samemu sobie odpuszczonymi, z jęzorem na brodzie pchałem się do komunii, to w moje plecy zapukał jeszcze rozbujanym kadzidłem Paweł Goźliński z naszej szkoły reportaży i powiedział, że jedna z kobiet z naszej szkoły uważa, że przekroczyłem granice, i to jest, powiedział Paweł, dla naszej szkoły reportaży niedopuszczalne. Zadzwoniłem do tej kobiety, którą znałem jako młodą dziennikarkę z festiwalu literackiego, z tamtych lat, gdy dryfowałem jak marzanna. Powiedziała, co wtedy zrobiłem, że była zdziwiona, bo przecież znała mnie też z książek, w których ścigałem ludzkie bestie, że tak, siedzi w niej to, nazwała moje zachowanie przekroczeniem i powiedziała, że mam pamiętać, że nie znaczy nie.

Paralelizmy składniowe, długie zdania podzielone na liczne wtrącenia, skojarzenia, przywołania, dają efekt strumienia świadomości, w którym autor operuje konwencją przypominania sobie, powrotu pamięcią do uprzednich zdarzeń, sytuacji, osób oraz usłyszanych i wypowiedzianych wtedy słów. Funkcja przytoczeń zależnych w tekście M. Kąckiego sprowadza się do retorycznej organizacji przekazu – stają się one ilustracją, barwną ornamentacją, ale najczęściej rodzajem argumentu w sprawie. Argumentacyjna rola cudzych słów oznacza ich instrumentalne wykorzystanie na własną rzecz, nie jest to bowiem sprawozdawcze referowanie, ale umyślnie przekształcona konstrukcja spleciona z własnym wywodem, dodatkowo zmacona różnymi planami czasowymi zdarzeń, splątana temporalnie również jeśli chodzi o czas gramatyczny konkretnych zdań. Co ciekawe, w tym tekście także wykorzystuje się anonimizację, ale wynika ona z innych uwarunkowań. Nadawca mówi o własnych doświadczeniach i w takim odniesieniu pojawiają się osoby mu bliskie, krewni, znajomi, kochanki, przyjaciele, partnerki itd. I są one nierozpoznawalne, nieznane publiczności, relacje te bowiem dotyczą prywatnych, niepublicznych spraw. Odbiorca nie ma możliwości, by je znać lub identyfikować. Natomiast gdy autor wspomina zdarzenia w kontekstach zawodowych, używa zwykle atrybucji nierozmytych, pojawia się imię lub imię i nazwisko. Anonimowe są w tekście M. Kąckiego także wypowiedzi cytowane wprost, w postaci niezależnej.

3. Kategorie postaci mówiących

Typy postaci mówiących w tekstach są silnie zespolone między innymi z podejmowanym tematem, nadawcą perspektywą, gatunkiem, realizowanym celem. Złożoność przedstawianej przez nas analizy polega na tym, że gdy jeden z tekstów jest tematycznie jednoznacznie osadzony (przemoc w redakcji dowodzonej przez A. Skworza), drugi o przemocy traktuje pośrednio, już jego tytuł wskazuje raczej kierunek autobiograficzny i charakter konfesyjny publikacji (*Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed świtem*). Interesuje nas, jakie możliwości retoryczne dają określone role osób, którym oddaje się głos, i czym to skutkuje w obu tekstach.

Przekazy dziennikarskie uruchamiają zasadniczo kilka kategorii postaci mówiących³, są to najczęściej uczestnicy opisywanych zdarzeń, ich świadkowie, eksperci (praktycy oraz teoretycy), przeciętni Kowalscy. Artykuł *W redakcji...* jest reportażem, posługuje się niemal wszystkimi wymienionymi typami (poza figurą przeciętnego Kowalskiego, o czym będzie mowa dalej). Jak wcześniej zaznaczyliśmy, temat tekstu pozwala na podążenie za triadą wyznaczoną przez trójkąt dramatyczny Karpmana i uszczegółowienie kategorii uczestnika, wskazanie postaci mówiących w rolach ofiary, sprawcy oraz wybawcy. To rozróżnienie jest istotne tekstotwórczo, umożliwia wprowadzenie do przekazu nie tylko wypowiedzi zróżnicowanych stylistycznie czy retorycznie, ale także decyduje o postrzeganiu, ocenie postaci, a w konsekwencji o wiarygodności całego przekazu. *Moje dziennikarstwo...* M. Kąckiego to z kolei narracja pierwszoosobowa, której w dyskusji nad tekstem zarzuca się nie tylko przemocowy charakter, ale także fikcjonalność. Wydaje się, że oba zarzuty mogą wynikać między innymi ze sposobu osadzenia postaci mówiących w poszczególnych rolach, ze szczególnym uwzględnieniem roli głównej samego M. Kąckiego.

4. Ofiara, sprawca, wybawca w tekście o przemocy

Wprowadzenie do tekstu kategorii uczestnika wydarzeń to fundament tekstu dziennikarskiego. W przypadku artykułu *W redakcji...* wypowiedzi ofiar stanowią jego przeważającą część, zarówno gdy rzecz rozpatrywać ilościowo (liczba znaków), jak i jakościowo (przyjęta perspektywa). Większość z nich funkcjonuje w tekście anonimowo. Anonimowość została wprowadzona do tekstu zwłaszcza w obrębie konstruowania relacji uczestników zdarzeń, pracowników redakcji, ofiar mobbingowych działań Andrzeja Skworza oraz innych informatorów, co poświadcza zwyczajowy w takich przypadkach dopisek pod tekstem o zmianie imion. Autorka dodała jeszcze informację o autoryzacji wszystkich wypowiedzi i wątków osobistych. W tekście pojawiają się więc: *Monika; Anna; Sylwia; Jolanta, korektorka; jedna z byłych pracownic magazynu „Press”; pracownicy „Press”; jeden z pracowników; jeden z byłych dziennikarzy „Press”; kilka osób; Krzysztof/Krzysiek; jedna z pracownic „Pressa”; kolega; dwie inne pracownice; Anna, redaktorka w „Press”; Joanna; Magdalena; Katarzyna; Barbara; jedna z dziennikarek; dwa niezależne źródła; Jarosław; Justyna, obecnie dziennikarka radiowa, w „Press” przez trzy miesiące; Przemysław, w „Press” pół roku; Agata; osoba z wewnątrz; dziennikarz obecny na gali; niektórzy, wielu, koleżanka z roku. Niektórzy mówiący w roli ofiar są ujmowani kategoriałnie (jedna z byłych pracownic magazynu „Press”, sekretarka), killkoro z nich poznajemy z imienia i nazwiska (np. Agnieszka Szpila, Maciej Kucharski, Jan Rakoczy, Katarzyna Buszkowska, Jacek Stawiany). Wypowiedzi osób mówiących w roli ofiar stylistycznie nie różnią się znacząco – są bardzo ekspresywne, mówiący*

³ Piszemy o tym szerzej (w odniesieniu przede wszystkim do informacji dziennikarskiej) w monografii *Przytoczenie w przekazie medialnym* (Grzelka, Kula 2012).

zwracają uwagę na szczegóły, często relacjonują rzecz chronologicznie albo uważają jakiś element historii za przełomowy i go eksponują; oto kilka przykładów:

– Początki były fajne, chwalili mnie. Poczułem się zachęcony – relacjonuje Krzysztof. – Stałem się więc wszystko szybko skończyć, szedłem do Renaty i pytałem, w czym mogę jeszcze pomóc. Któregoś dnia wypaliła: „Już mnie denerwujesz. Jeśli nie masz nic do roboty, to wykorzystaj ten czas na naukę. Niedługo będziesz się modlił o wolną chwilę”. I się zaczęło. Słuchałem od prezesa Skworza, że jestem nieudolny, za wolny, zwracał się do mnie „ty kosmito”. Raz zrugął mnie, bo – jego zdaniem – źle podlałem kwiaty na balkonie. Innym razem zarzucił chamstwo, bo nie spodobał mu się sposób, w jaki zapukałem do jego gabinetu. Albo powiedział przy wszystkich, że mam napisać prośbę o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron, wydrukować i podpisać [...].

Sekretarka: – Pękłam, gdy Andrzej zabronił mi pójść na obiad.

[Jan Rakoczy] Zadzwonił wieczorem, popłynął. Wyzywał mnie, żebym nie myślał, że „skoro mnie jeszcze nie wypierdolił, to tego nie zrobi”. Rozłączyłem się. Znow zadzwonił i ponownie zagroził, że mnie „wypierdoli”. Rozumiałem, że to kwestia czasu, ale nie miałem siły szukać pracy. To był bardzo trudny dla mnie czas, szybko postępująca choroba i śmierć mojej mamy, dużo osobistych zawirowań. Po miesiącu sam to zakończył.

Wypowiedzi ofiar, niezależnie od ich statusu (postaci rozpoznawalne, publiczne vs anonimowe) są osadzone w kontekście świadczącym o ich mówionym, często spontanicznym, a więc i autentycznym charakterze. Czasem w didaskaliach zaznacza się ich – odmiennego niż rozmówczyni, dziennikarka – pierwotnego nadawcę (np. mąż, koleżanka), co jeszcze wzmacnia nieoficjalny wymiar ich głosów, a przy tym potęguje walor naturalności, prawdziwości:

Monika pisze e-mail do koleżanki: „Zrównał mnie z błotem, a ja ryczę jak głupia”.

Mimo że pojawia się tutaj wyimek z tekstu pisanego, to jasno zarysowana sytuacja komunikacyjna oraz ekspresywność wypowiedzi nie pozostawiają wątpliwości co do szczerości cytowanej postaci.

Inaczej będzie w przypadku udzielania głosu sprawcy. Wypowiedzi Andrzeja Skworza można zaliczyć do kilku kategorii ze względu na sposób ich wprowadzania do tekstu. Pierwsze z nich to te, które przytaczają ofiary (czyli przytoczenia drugiego stopnia):

„Niech se pani porozmawia z nią jak kobieta z kobietą” (Agnieszka Szpila);

„A teraz odliczam od 1 do 10. Aż się rozryczysz i wyjdiesz” (Monika);

Zadzwonił Skworz, stałem z dziećmi na stoku. Krzyczał, że mnie zniszczy, zgniecie, nikt w branży nie będzie ze mną rozmawiał. Zablokuje mi możliwość wykonywania zawodu. Kiedy próbowałem cokolwiek powiedzieć, chamsko mnie gasił (Jarosław).

Są wśród nich liczne przytoczenia niezależne, są także głosy ujęte w ramy mowy znarratywizowanej, eksponujące sposób mówienia czy intencje, jest też kilka przykładów mowy zależnej (zdania dopełnieniowe). Drugą kategorię tworzą wypowiedzi A. Skworza nagrane przez ofiary. Nie są to przykłady liczne, ale w odróżnieniu od przykładów należących do pierwszej kategorii, mają

silniejszy rys autentyczności (nagrane, a więc udokumentowane, nieprzetworzone, mimo że przecież wyrwane z pierwotnego kontekstu):

Skworz nagrany: „To ile dyżurów wystarczy, byście czuli się zrelaksowani?”. Stwierdza też, że żadna firma nie daje za dyżury wolnego, które – w jego opinii – trwają od godziny 16 do 20. I dodaje, że czuje się z nimi jak w przedszkolu. „Muszę zapierdalać przy waszych źle napisanych i zredagowanych tekstach i nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by się na to skarżyć”.

Kolejną, trzecią kategorią wypowiedzi sprawy są cytowane teksty pisane. Źródła cytatów są różne: od maili czy oświadczeń, przez teksty pochodzące z jubileuszowych numerów „Press” albo – jak w przypadku fragmentu kończącego cały artykuł – z *Biblii dziennikarstwa*. W tym przypadku pisanie A. Skworza to raczej sygnał dystansu, przetworzenia tekstu, dłuższego nad nim namysłu, a więc w odróżnieniu od przytoczeń wynikających ze spotkania – mniejszej autentyczności, spontaniczności udzielanych wypowiedzi. Do czwartej kategorii zaliczamy głosy sprawy, których pochodzenia substancjalnego nie można rozpoznać, wprowadzane poprzez czasowniki mówienia typu „komentuje” albo „wersja Andrzeja Skworza” czy „Skworz dziś”. Trzeba zauważyć, że pośrednictwo przytoczeniowe i wypowiedzi z nagrań wprowadzają do tekstu silną antytetyczność na kilku poziomach: kontrastują ze sobą nie tylko głosy ofiar i sprawy, ale także postać samego sprawcy zostaje narysowana w dwu nieprzystających do siebie wersjach: nieoficjalnej oraz oficjalnej. W obu występuje jako przełożony, jednak w tej pierwszej wypowiedzi są silnie ekspresywne, czasem wulgarne, świadczą o niepanowaniu nad emocjami czy wychodzeniu poza akceptowany powszechnie standard zachowań służbowych.

5. Ofiara, sprawca, wybawca w tekście przemocowym

Tekst *Moje dziennikarstwo...* już w samym tytule wyznacza nadawcy rolę uczestnika wydarzeń i na tym właśnie poziomie makro M. Kącki przełącza się między kategoriami sprawy, ofiary i wybawcy. Ta obserwacja wydaje się uprawniona również z tego powodu, że publikacja ma (a raczej miała – artykuł został zdjęty przez redakcję dzień później) niejasny status gatunkowy (odnotowany na podstawie publicznej dyskusji wywołanej ukazaniem się tekstu): od świadectwa, autobiografii, przez spowiedź, wyznanie, aż do autodiagnozy czy publicznej terapii, a to tylko te oznaczenia, które pomijają wartościowanie (jak *pseudoprzeprosiny* czy *autofikcja na pełnym gazie*). Gdyby więc przyglądać się relacji gatunek – kategoria osoby mówiącej, to spowiedź mogłaby eksponować rolę sprawcy, świadectwo natomiast – raczej rolę ofiary i wybawcy. Jednocześnie wydaje się interesujące, że ta triada pozwala M. Kąckiemu zbudować złożony portret, przełączać perspektywy i budzić skrajne emocje. To nie tylko przemieszczenia pierwszoosobowego nadawcy – jego opowieść obudowują głosy innych, także odgrywających symetrycznie swoje role.

Tekst M. Kąckiego to rzecz jasna wypowiedź z założenia skrajnie subiektywna, w której głosy postaci mówiących (łącznie z rolą głównego mówiącego) mają odmienny status od tych, rozpatrywanych wcześniej na przykładzie tekstu K. Włodkowskiej; założyliśmy bowiem, że artykuł o A. Skworzu spełnia warunki wyznaczone przez pakt faktograficzny. Tym samym choćby mechanizm anonimizacji postaci mówiących czy konstruowanie wypowiedzi niezależnych będą się różnić fundamentalnie.

Jedno z pierwszych zdań artykułu Kąckiego brzmi: „To może zaczne od samobójstwa”. W kontekście interesującej nas triady związanej z rolami osób mówiących ma to znaczenie fundamentalne – odsłania się scena, w której bohater jest na skraju życia i śmierci. Jednocześnie w pierwszej scenie ujawnia się coś jeszcze, co będzie stanowiło motyw przewodni tekstu – nieustanne przenikanie się ról nadawczych:

Latem 2017 roku, po dwudniowej kąpeli w alkoholu, idę na ostatnią, kładę się na Wiśle, wstydę się patrzeć nawet w gwiazdy i się unoszę, a potem rzeka, tak postanawiam, niech mnie zabiera. Ale rano budzi mnie wędkarz, potem policjant, a potem lekarz pogotowia, który nie odpuszcza jak tamci dwaj. Ile widzę palców, jak się nazywam, jaki dzień tygodnia, i mówię, że środa, on, że czwartek i ten czwartek mnie podrywa, bo w czwartki zamykaliśmy numery „Dużego Formatu”, nie mogłem nawalić, ja, redaktor, bo odpowiedzialność, i zaczynam biec, bo Wisła wyrzuciła mnie o jeden most za daleko.

I ten tekst będzie właśnie o pękaniu i o tym, że dziennikarstwa, mojego dziennikarstwa, nie uprawiałem bezkarnie.

Temat tekstu wyeksponowany przez Kąckiego w ostatnim przytoczonym zdaniu, a uszczegółowiony w scenie znad rzeki, wskazuje na strach i niemoc, wynikające z podjętych wyborów. „Bekarnie” także się wikła w podwójność: może kierować w stronę myślenia o sprawcy, o winnym, który nie unika kary, może też eksponować swobodę, beztroskę, życie bez strachu – strachu, którego nie udało się uniknąć.

Przedstawione obrazy – z dzieciństwa, z młodości, z początków pracy – tworzą kolekcje przyczyn, dla których życie bohatera tekstu jest życiem kogoś, kto zaznał trudów, krzywd, niepowodzeń, a w konsekwencji traum:

Wychowywałem się w kamienicy bez łazienki, potem na podwórku kolejowym bez kultury, z procą w kieszeni, z kluczem na szyi, czyli peerelowo, czyli wesoło i chłopakowo, tylko coś za dużo pamiętam kaszlących przychodni, choć mi nic nie dolegało, i ulgę rodziców, gdy lekarz mówił, że mi nic nie dolega, ale ze zdjęcia w moim pokoju patrzył brat – ostrzegawczo, zza swojego grobu.

Mam 21 lat, w redakcji uznają mnie szybko za specjalistę od wszystkich piwnic i wszystkich Fritzlów Poznania, leci tekst za tekstem, a łatwo nie było, bo poznańskie, porządne mieszczaństwo uznawało, że pedofile to pederaci, czyli pedały, a o takich lepiej nie pisać, „by nie psuć i tak złej atmosfery”, jak powie mi szef wydziału kultury tego porządnego miasta.

Pojawiające się sporadycznie w tych fragmentach głosy innych, szczególnie te w mowie pozornie niezależnej, stanowią egzemplifikacje typowych postaw,

głosów przedstawicieli poszczególnych środowisk. Jednocześnie roli ofiary zaczyna towarzyszyć rola sprawcy cudzych krzywd, problemów:

Po wydaniu książki „Maestro”, gdy umiera na raka bliska mi osoba z rodziny, gdy podpalałem demonami kolejny dom, gdy najstarsza córka zniknęła już z horyzontu i tęskniłem, a ja znikalem z horyzontu młodszych, nie rozumiałem, dlaczego tak bardzo chcę być dobrym ojcem, reporterem, synem i bratem i tak beznadziejnie mi to idzie.

I jak mój szplin wracał, to siedziałem też na stołku barowym w knajpie przyjaciół o pocieszającej nazwie Charyzma i tak długo wpatrywałem się w whisky, aż zamieniała się w karuzelę albo w dziewczynę, do której się wprowadzałem i mieszkalem, póki mnie nie wyrzuciła, bo nie miałem na czynsz, bo słałem siostrze, która rodziła już drugie dziecko.

Rodzinie (mamae, tacie, siostrze, córkom), o której wspomina autor kilkakrotnie, najczęściej autor nie udziela głosu, czasem pojawi się sygnał przywołania mówienia, najczęściej w mowie znarratywizowanej, czasem w mowie zależnej:

Mama błagała, bym częściej dzwonił.

Siostra prosiła o więcej, mama o częściej.

Plakałem, gdy córki przynosiły mi jedzenie, i prosiły, bym wrócił do domu.

Wykorzystane do wprowadzenia ich głosów czasowniki eksponują słabość, krzywdę mówiących, w interakcyjnych układach syn – matka, brat – siostra, ojciec – córki (głos oddaje się im w liczbie mnogiej) potwierdza się więc rola sprawcy, świadomego swoich przewin. W tej samej części tekstu następuje kolejne przełączenie i autor odsłania perspektywę „innych”, „obcych”: czytelników, mieszkańców małego miasta, emerytów, osób podziwiających pracę Kąckiego i za nią wdzięcznych. W ten sposób odsłania się rola wybawcy, konstruowanego i umacnianego przez głosy (mówione i pisane) innych:

Na spotkaniu autorskim w małej bibliotece prowadzący mówił, że oto szanowni państwo żywy eksponat odwagi i moralności, i spędzeni tam emeryci kiwali głowami, jak aniołowie za Bóg zapłać, a ja trzymałem się krzesła, bo zrobiło mi się czarno, szumiało w tym uchu, pot na plecach, ślinotok, przeprosiłem, poszedłem do toalety i wyszedłem oknem.

I gdy stoję już na ulicy jednokierunkowej swoich myśli, to jakoś wtedy dostaję napisany odręcznie, krótki list⁴.

Szanowny Panie

Tyle miałam panu do napisania a teraz nad kartką nie potrafię

To napiszę może, że jak złapał pan tego myśliwego na dzieci tego Kroloppa diabła, to się popłakałam ze szczęścia bo w końcu wszystko ze mnie popłynęło. Plakałam nad zdjęciem syna, bo muszę panu napisać, proszę tego nie brać do siebie, że gdyby pan go złapał wcześniej to mój syn by żył, bo wiem że choroby się nabawił przez to co widział w tym chórze. Przepraszam pana, to było dawno a tak mi trudno nadal. Życzę panu sił, bo nie mam pojęcia jak pan sobie z tym wszystkim radzi i nawet takie pytanie mi się ostatnio pojawiło, że jeśli tamten myśliwy taki był przebiegły i cwany i inteligentny a sama to wiem bo go poznałam i nawet nie pił bo taki był porządny w ubraniach i w zachowaniu do ludzi, to jakim myśliwym musi być pan że tantego złapał. No świat jest lepszy dzięki Panu Panie Marcinie

Czekam na kolejne książki

⁴ Zapis listu zgodny z oryginałem.

Takich ujęć, w których Kącki staje się wybawcą dla jakiejś wspólnoty, społeczności albo pojedynczych osób, jednak nieznanych i traktowanych kategoriałnie, jest więcej. W odniesieniu do sfery prywatnej to on z kolei jako ofiara potrzebuje wybawcy, a dokładniej wybawczyni. Są nimi Ewa Wanat i partnerka Aneta (im obu Kącki dedykuje swój tekst). Poniżej jeden dłuższy przykład, który odsłania sposób konstruowania postaci Wanat w przytoczeniach:

Często telefon się grzał, gdy wyrzucaliśmy sobie z Ewą własne grzechy, by sobie dowalić, i ona waliła ze strzelby, że bronię kobiety z Samoobrony, a nie potrafię swoich, że rodzinę kolejną porzucam, to ja jej z armaty, że nie po to założyła TOK FM, by drzeć mordę na pracowników, i wspominam, jak chodziła po plaży, kopała piasek i objeżdżała dziennikarkę, bo źle wymawiała na antenie piękne, polskie słowa, no żesz kurwa jebana mać! I kiedy tak sobie strzelaliśmy, to różnica była taka, że Ewa na końcu zdejmowała pancerz i mówiła, że racja, że agresją przykrywa strach, bo się boi, że ktoś ją zdemaskuje jako amatorkę, choć niewielu spotkałem później ludzi z taką znajomością rzemiosła i profesjonalizmu. Dobrzy jesteśmy, tylko poharatani, i musimy się leczyć, mawiała Ewa, i pisała te obdarte z tabu do kości teksty o zбочonym wujku, o krzywdzeniu pracowników, o terapiach, że słabość to nic złego, że tabu trzeba rozbijać, i czasami pytała mnie, kiedy napiszę swój tekst, bo to dobra terapia, mówiła. I jeszcze, że ćpam cudze lęki i strach, a swoje hoduję na nawozie z alkoholu, seksu i nocnych barów, a ja odpowiadałem, ale do kogo mówisz, dziewczyno, do Batmana reportażu, człowieka, który każdej nocy wchodzi na pałac kultury, rozwija pelerynę i spada kwaśnym deszczem do knajpy, żeby się nawalić, uciec od bohatera, który uspił żonę jak psa, dyrygenta, który zgwałcił 250 chłopców, biskupa, który zgwałcił studentów, polityka, który gwałcił wszystko, od faszystów uciec, od morderców Żydów, by nad ranem, z nogami zaplątanymi w tę pelerynę, belkotać o etosie reportera, a wtedy znów wchodziła Ewka i wycierała mi smarki.

Zaznaczyć trzeba, że Ewa Wanat zmarła niespełna miesiąc przed publikacją artykułu Kąckiego. Prozopopeja, po którą sięga Kącki, pozwala mu – ze względu na nakreśloną relację przyjacielską – na włożenie w jej usta kilku wypowiedzi silnie uwiarygodniających zarówno jego historię (np. nieudanego samobójstwa, walki o etos dziennikarski), jak i intencje. Upublicznia relację przyjacielską, czyli więc z niej swoją wybawczynię, protagonistkę. Dodać trzeba, że ta decyzja o oddaniu zmarłej Wanat głosu w tekście spotkała się z gwałtownymi reakcjami (głos w dyskusji zabiera na przykład Wojciech Tochman, który ocenia posunięcie Kąckiego jako przemocowe wobec Wanat czy jej bliskich).

W centrum społecznego zainteresowania znalazł się wątek dotyczący przemocy seksualnej (wywołany zresztą w tekście przez samego M. Kąckiego) – wywołał oburzenie, falę protestu, zdecydował o usunięciu tekstu z sieci. Wydaje się, że to temat, w którym kluczowe stało się przemieszczenie ról osób mówiących (szczególnie ofiara – oprawca), a głosy postaci w tych rolach osadzone okazały się nieproporcjonalne.

Wątek relacji z kobietami pojawia się w tekście w kilku planach, najważniejsze są w tym miejscu dwa: osobisty, prywatny oraz społeczny („rewolucja metoo”). W planie pierwszym M. Kącki pisze o „kobietach źle kochanych” (to także fragment tytułu tekstu), tak więc z jednej strony pojawia się w tym miejscu kontekst krzywdzenia (czyli relacja ofiary – sprawca jest ustalona):

Lubiłem towarzystwo kobiet, bo czułem się przy nich bezpieczny, zaopiekowany, bo wszyscy moi bohaterowie to męskie demony zniszczenia, i nie poznałem nigdy kobiet złych, a prawie zawsze źle kochane, także przeze mnie. Usynawiały mnie albo chodziły ze mną do łóżka, pocieszały, kazały się leczyć albo spierdalać, i to był z reguły dobry pomysł.

Z drugiej strony autor sam występuje w roli ofiary:

Przez 25 lat nosiłeś w sobie, powiedział mi psycholog, co przytaczam w skrócie, poczucie odpowiedzialności, że musisz się udać jako terapia swoich rodziców, by już nigdy nie cierpieli, więc tak bardzo chciałeś być dobrą terapią, dobrym synem, bratem, ojcem, dziennikarzem, albo terapią dla swoich własnych bohaterów, a samoagresję i nieumiejętność nawiązywania trwałych związków rozładowywałeś poszukiwaniem ulgi w alkoholu, w seksie, w problemach innych, że na raty wpędzałeś się do grobu obok brata.

Głos terapeuty uwiarygodnia diagnozę, a wątek przemocy seksualnej zostaje zamknięty w (wyjętym z szeregu pozostałych istotnych problemów) formułach: „nieumiejętność nawiązywania trwałych związków” i „poszukiwanie ulgi w seksie”.

M. Kącki uruchamia postać Anety (jej oraz Ewie Wanat jest zadedykowany cały tekst), której przypisuje rolę wybawicielki. Pod jej wpływem autor się zmienia („Wtedy. Wtedy się dowiedziałem, że miłość leczy”), uczestniczy w kolejnych terapiach, wraca do wątków związanych z intymnymi relacjami z kobietami:

Wsiadałem zatem do wehikulu czasu i pytałem, jaki byłem, co zrobiłem, komu mogłem wyrządzić krzywdę, i ciekawe, że w zależności, czy byłem na dynamicznej, na behawioralnej, czy na humanistycznej terapii, jedni taką podróż zalecali, a inni wręcz przeciwnie. Gdy spotykałem kobiety, czasami nawet tylko te widziane przelotnie na peronie życia, to pytałem, czy mogą powiedzieć, kim byłem, jaki, a czasami po prostu chwytalem za telefon i słyszałem: „nie masz za co przepraszać” – ulga, „przesadzasz” – ulga, „tak, skrzywdziłeś mnie, ale ja ciebie bardziej, ha,ha” – konsternacja, „przepraszam, ale chyba chciał pan z moją mamą rozmawiać” – o Jezu.

Głosy kobiet, zamknięte w ramy mowy pozornie niezależnej, nie są jednak wypowiedziami ofiar. Kilkukrotne parafrazowanie formuły „nic się nie stało” nie może być nawet interpretowane w kategorii wybaczenia, raczej potwierdzenia, że nie wydarzyła się żadna krzywda, a więc układ ról: ofiara – sprawca nie istnieje.

W analizowanym przez nas kontekście interesujący jest jeszcze jeden casus w planie prywatnym – ten, który później wywoła medialną dyskusję i publiczny sprzeciw ofiary (post Karoliny Rogaskiej umieszczony na Facebooku dzień po publikacji tekstu w „Dużym Formacie”). M. Kącki pisze:

[...] Paweł Goźliński z naszej szkoły reportaży i powiedział, że jedna z kobiet z naszej szkoły uważa, że przekroczyłem granice, i to jest, powiedział Paweł, dla naszej szkoły reportaży niedopuszczalne. Zadzwoiłem do tej kobiety, którą znałem jako młodą dziennikarkę z festiwalu literackiego, z tamtych lat, gdy dryfowałem jak marzanna. Powiedziała, co wtedy zrobiłem, że była zdziwiona, bo przecież знаła mnie też z książek, w których ściagałem ludzkie bestie, że tak, siedzi w niej to, nazwała moje zachowanie przekroczeniem i powiedziała, że mam pamiętać, że nie znaczy nie. Krzywda wraca po latach, jeśli jest przerobiona, nazwana, dwie książki o tym napisałem, i nie dziwiłem się, że to wspomnienie latami nosiła. I poczułem wtedy, że przeszedłem długą drogę przez swój las, bo to, co ona nazywała przekroczeniem, to mogłem po tych latach, wszystkich terapiach, lekturach, miłości szczęśliwej

nazwać nawet mocniej, upokorzeniem. I wziąłem się do pisania wstydliviego SMS-a, esej mi wychodził oczywiście, gdy Aneta mówi, że tej kobiecie należą się dwa najważniejsze słowa: „rozumiem, przepraszam”. I pomyślałem, gdy trzymałem kciuk nad telefonem, że Aneta ma rację, chciałem wyrządzone krzywdy owinąć w konteksty własnych demonów.

Uwagę zwraca kilka kwestii. Zarówno wypowiedź Goźlińskiego, jak i dziennikarki jest ujęta w ramy mowy zależnej, a więc zostały zamknięte w idiostylu autora. Przytoczenie niezależne ujawnia się w miejscu, w którym pada słowo określające zachowanie M. Kąckiego: „przekroczenie”, później, w toku odautorskiej narracji, stanowiące przedmiot namysłu, ostatecznie przetworzone. Kwestią kluczową dla tego fragmentu jest, jak się zdaje, kategoria przeprosin. „Rozumiem, przepraszam” pada w tekście dwukrotnie: raz jako wypowiedź Anety, drugi raz – w bliskim tekstowym sąsiedztwie – jako śródtytuł kolejnej części, także w cudzysłowie. Można więc uznać, że akt przeprosin nie występuje, pojawia się jedynie formuła w mowie niezależnej nie pochodząca od sprawcy. Tę obserwację wzmacnia jeszcze jeden głos autora, umieszczony w końcowej partii tekstu:

Latem, gdy Ewa żyła resztką nadziei dla siebie, pytała, co byśmy zmienili w przeszłości. Jej rozważań nie przytoczę, bo są zbyt intymne, ale ja powiedziałem, że jednak nic bym nie zmienił.

Plan drugi, społeczny, przedstawia autor w układzie, w którym to kobiety mają władzę, moc, organizują rewolucję, a mężczyźni odczuwają strach. To im oddaje głos, przedstawia sugestywny, bardzo obszerny i społecznie rezonujący katalog lęków, wątpliwości:

Przez ostatnie lata, gdy obiecywałem Ewce ten tekst, gdy chciałem pisać o rewolucji kobiet dla moich zaniedbanych kobiet, rozmawiałem z kumplami, z chłopakami z różnych terapii, z przypadkowymi facetami, i pytałem, czego się boją w metoo?

Wrzucam garść:

Że mój syn przeczyta, że jego ojciec to świnia; że to gniazdo os, każdy ma coś na sumieniu i każdy gryzie, bo czuje się winny; śniło mi się raz, że Jennifer Lopez puściła tłita, że ją maçałem, obudziłem się mokry i myślałem, że się zeszczałem; że była żona napisze do sądu, że mieszkam z dziewczyną z pracy, a potrafi napisać, że dzieci po weekendzie u mnie mają brudne paznokcie; że będę się musiał tłumaczyć za coś, co kiedyś było normalne, i nagle się okaże, że tylko ja to robiłem; mam to w dupie, bo jestem nikim i nawet metoo ma mnie w dupie; że moja była znowu pójdzie na terapię i w ramach terapii napisze coś na mnie na feju; to wasz problem, lewactwa, bo nasze kobiety są lojalne; kumpli, że mnie wystawią przy kolejnym czyszczeniu z papierowych feministów, bo sami chcą zejść z celownika; myślałem, że grillują tylko heteryków, ale jak się wzięli za Kevina Spacy, to miałem stracha, bo miałem kilka romansów w teatrze; że na końcu okaże się, że jedyny, który nie był nachalny wobec kobiet, to Kaczyński.

To szereg pierwszoosobowych, męskich głosów, wyjętych z prywatnych rozmów, zmnożonych. Jednocześnie w planie drugim, publicznym to dziennikarzom, a więc i autorowi tekstu przypada w udziale rola wybaczy:

Tak na końcu to staraliśmy się być ludźmi i kochaliśmy to nasze dziennikarstwo, często miłością niewdzięczną, i robiliśmy nasze rewolucje, czyli śledztwa, reportaże, prowokacje, zamykaliśmy złych mężczyzn, gdy o metoo nikt jeszcze nie słyszał.

„My” odnosi się przede wszystkim do przywoływanej w tym miejscu rozmowy z Ewą Wanat, można je jednak na podstawie lektury całego tekstu rozszerzyć do dziennikarzy rozumiejących swoje zadania w podobny sposób. Przełączanie się w układzie jednostkowe – społeczne skorelowane jest z dryfowaniem między rolami, rozprawianiem się z przeróżnymi perspektywami:

Nie byłem przemocowcem, nie wykorzystywałem podwładnych, bo takich w zasadzie nie miałem, ale znałem morfologię wykorzystywania, bo, do cholery, trzy książki o tym napisałem, kilku zwierzaków do więzienia lub grobu odprowadziłem, a z mechanizmu patologicznych maszyn społecznych karmiących się trującym tabu mogłem pisać doktorat.

Ale jestem białym facetem hetero i jeszcze uprzywilejowanym, jak powiedziała mi kiedyś na spotkaniu autorskim warszawska lewicująca córka pewnego dawnego ministra, mnie, synowi ekspedientki i maszynisty ze Stargardu. I jeśli do tego przywileju dorzucimy to życie szczura miejskiego, ten labirynt uwikłań alkoholowo-depresyjno-seksualnych, to z pewnością zasługiwałem na niewolnika na tym statku wkurwionych kobiet, ale jak wiadomo żadna rewolucja jeńców nie bierze.

Czytamy, że nie jest więc sprawcą (choć może nim być, gdy przyjmie się perspektywę niektórych kobiet; tu figura warszawianki, lewicującej córki dawnego ministra), a raczej wybawcą (zna mechanizm, pisał o nim, sam przyczynił się do ukarania kilku sprawców przemocy). W ujęciu szerokim, o którym była już mowa, to on jest ofiarą (pochodzenia, miejsca zamieszkania, chorób, nałogów).

Potencjał przytoczeń – co starałyśmy się udowodnić – nie ogranicza się do przestrzeni związanych z syntaksą, wymyka się prostym przyporządkowaniom i ujawnia wiele możliwości teksto- i sensotwórczych. Tekst o przemocy i tekst przemocowy – oba powstałe w podobnym czasie i rezonujące społecznie – wykorzystują przytoczenie jako swój konstrukcyjny fundament, komplikując zastane porządki w obrębie przytoczeń zależnych i niezależnych. Perswazyjna moc przytoczeń ujawnia się jeszcze wyraźniej, gdy pod uwagę wziąć przypisane uczestnikom role i intencje. W tekście o przemocy mowa niezależna konstruuje wiarygodność postaci na kilku płaszczyznach, dokumentuje i jednocześnie pozwala odczuwać określone emocje; mowa zależna z kolei dystansuje, odsuwa od bohatera, daje mu głos zapośredniczony. Inaczej już funkcjonalizują się poszczególne typy mów w tekście przemocowym: pierwszoosobowa narracja odautorska zmienia układy odniesień, a dynamiczne przesunięcia pomiędzy rolami ofiary, sprawcy i wybawcy ułatwia różnicowanie przytoczeń. Częstość występowania i zróżnicowane użycie mowy pozornie niezależnej (jej hiperboliczne wręcz użycie), „piętrowe” lokowanie przytoczeń w obrębie wypowiedzi pierwszego i drugiego stopnia, wreszcie uszczegółowione role postaci mówiących wskazują, że temat wymaga weryfikacji w odniesieniu do innych motywów globalnych, pozostałych ról osób mówiących (świadka, obserwatora, eksperta) czy gatunków funkcjonujących współcześnie w mediach.

Literatura

- Bauer Z., 2000, *Gatunki dziennikarskie*, w: Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków: Universitas, s. 143–173.
- Bourdieu P., 2004, *Męska dominacja*, przekł. L. Kopciewicz, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Bourdieu P., Wacquant L.J.D., 2001, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przekł. A. Sawisz, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Burke K., 1965, *Permanence and Change: an Anatomy of Purpose*, Indianapolis: Bobbs-Merrill.
- Genette G., 1992, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przekł. A. Milecki, w: H. Markiewicz (red.), *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2: *Literatura jako produkcja i ideologia. Poststrukturalizm. Badania intertekstualne. Problemy syntezy historycznoliterackiej*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 317–366.
- Grzelka M., Kula A., 2012, *Przytoczenie w przekazie medialnym*, Poznań: Wydawnictwo Rys.
- Hofman I., Kępa-Figura D. (red.), 2020, *Przemoc w mediach*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Karpman S., 1968, *Fairy tales and script drama analysis*, „Transactional Analysis Bulletin”, nr 7 (26), s. 39–43.
- Mamzer H. (red.), 2006, *Formy przemocy w kulturze współczesnej*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Matuchniak-Krasuska A., 2015, *Koncepcja habitusu u Pierre'a Bourdieu*, „HYBRIS”, nr 31, s. 77–111. <https://doi.org/10.18778/1689-4286.31.06>
- Nycz R., 1995, *Intertekstualność i jej zakresy: teksty, gatunki, światy*, w: R. Nycz (red.), *Tekstowy świat. Postrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, s. 83–84.
- Wasilewski J., 2006, *Retoryka dominacji*, Warszawa: Wydawnictwo TRIO.

